

Jak wygląda praca ekipy filmowej na planie drugiej części serialu „Boża podszewka”

Chcę mieć te zajączki

Scesyjne wille z drewnianymi elewacjami. Sierpniowe przedpołudnie. Na werandzie jednej z nich wiszą plakaty: „Natychniast na Śląsk. Potrzeba 85 000 Polaków. Śląsk woła o ludzi pracy. Ziemia Śląska czeka na ciebie rolniku”, inny plakat, z namalowanym mężczyzną o ponurej twarzy głosi: „Tęp bandytów z NSZ”.

Ośrodek zdrowia. Przed nim na wózku inwalidzkim siedzi starsza kobieta w czarnym, prążkowanym garniturze. Obok stoi jasnowłosa dziewczyna z twarzą niekształconą bliznami. Ze schodów pobliskiej willi zbiega młodzianka dziewczyna w granatowej sukience z kokardą w długich, kasztanowych włosach.

- Idziesz, zastanawiasz się, kłamać czy nie kłamać. A ty nienawidzisz, potwornie nienawidzisz, tak że byłabyś nawet zdolna zabić. Potem odchodzisz. Zatrzymujesz się. Rozpacz i nienawiść mieszają się w tobie.

Izabella Cywińska

- W drugiej części serialu bardzo istotne są sprawy polsko-niemieckie rozgrywane na ziemiach zachodnich. Jest też obecny temat, który zawsze mi towarzyszy, czyli kwestia żydowska. Są jeszcze oprócz tego na Wschodzie sprawy litewsko-rosyjsko-polskie. Tak więc ten film stanowi w pewnym sensie odpowiedź na wszystkie te kwestie, o których się obecnie tak dyskutuje przed powstaniem Centrum Wypędzonych. Właściwie można powiedzieć, że w naszej części Europy wszyscy jesteśmy w jakiejś mierze wygnancami, wszyscy jesteśmy pozbawieni miejsca, w którym były nasze korzenie bądź korzenie naszych rodziców.

Gotowość do ujęcia!

Jestem w Polanicy na planie filmowym drugiej części serialu „Boża podszewka”. Reżyseruje Izabella Cywińska, autorka wielu inscenizacji teatralnych i spektakli Teatru Telewizji, dyrektor teatrów w Kaliszu i Poznaniu, minister kultury w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Kobieta siedząca na wózku to Joanna Bogacka - aktorka teatru Wybrzeże. Towarzyszą jej aktorki scen warszawskich - Karolina Gruszka i Iwona Wszółek.

Akcja drugiej części „Bożej podszewki” rozgrywa się w latach 1945-48 na ziemiach odzyskanych, dokąd przyjeżdża Józia (Hanna Śleszyńska) z siostrzenicą, córką Maryśki - 16-letnią Gieniusią (Karolina Gruszka). Maryśka - w tej roli zobaczymy nie Agnieszkę Krukównę, a Kingę Preis - zostaje na terenie Związku Radzieckiego.

Zatrzymanie akcji!

- Tłum gapiów powiększa się z minuty na minutę.

- Ja bym tak chciała zobaczyć tutaj, jak oni to kręcą - mówi pani w średnim wieku z siatkami pełnymi zakupów - nie

w telewizji, bo tam wszystko koloryzują

- A ile płacą? - pyta ktoś z tłumu.

- A ja tam nie wiem, czy płacą! - odpowiada starsza pani w brązowym kostiumie. Jest statystką, Pani Irenka przyjechała tu dziś z Kłodzka. Bardzo się denerwuje, czy dobrze wypadnie i narzeka, że to wszystko tak długo trwa.

Jej rodzice przybyli do Kotliny Kłodzkiej w 1945 roku spod Lwowa. Pani Irenka całe życie pracowała na poczcie

Joanna Bogacka

- Gram profesor Huwaldową, która ma zdecydowanie więcej lat ode mnie, z czego się bardzo cieszę, bo bardzo lubię takie role. Profesor Huwaldowa opiekuje się znalezioną w parku Niemką - Fridą. Zaraz po wojnie, tu na ziemiach odzyskanych, było to dużym aktem odwagi. Obie cały czas próbują ukryć fakt, że Frida jest Niemką. Huwaldowa uczy Fridę mówić po polsku.

jako telegrafistka. Ma dwóch synów. Jeden z nich wyemigrował do Niemiec.

- Ja myślałam, że pani jest kuracjuszką tu, w Polanicy, bo pani taka elegancka w tym kostiumiku. Dopiero jak zobaczyłam panią, to się domyśliłam, że pani gra

- Patentki? - dziwi się ktoś z tłumu

- No tak, bo takie buty były, nosiła je tu zaraz po wojnie.

- Oni nas tu wzięli do garderobiarni, o tam, gdzie ten wóz stoi i tak nas poprzebie-rali. A w hotelu, gdzie śpią, to wie pani... cała sala ciuchów jest - wyjaśnia z wyższością pani Irenka.

Kilkadziesiąt osób z ekipy filmowej uwija się na planie. Izabella Cywińska omawia

z aktorkami scenę rozgrywaną przed ośrodkiem zdrowia. Pokazuje precyzyjnie, gdzie mają stanąć, w jaki sposób wnieść wózek na schodki, jak zagrać scenę pożegnania. Joanna Bogacka jest skupiona, słucha uważnie, wielokrotnie powtarza próbę powstania z wózka, wielokrotnie żegna się z Fridą, czyli Iwoną Wszółek.

- Pięknie się uściskaliście - mówi reżyser - ale nie można zagrać wszystkich uczuć od razu. Zastanówmy się, jak

to pokazać kamerą. Iwona gra straszną zazdrość, ty grasz nadzieję - zwraca się do Karoliny Gruszki.

- Robimy próbę, czy ujęcie pani Izo? - przybiega kierownik planu

- Joaska, jesteś zanadto odwrócona! - krzyczy Cywińska

Uwaga, ujęcie!

- Panie maksymalnie w głąb, musimy pokonać jak najmniej muru - instruuje znad monitora operator Adam Sikora autor zdjęć do obsypanych nagrodami filmów „Wojacek” i „Angelus” Lecha Majewskiego, zdobywca Srebrnej Żaby na festiwalu Camerimage i Srebrnego Lajkonika na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych i Dokumentalnych w Krakowie za dokument „Bluesmeni - ballada o Janku Skrzeku”, którego jest także reżyserem i scenarzystą.

O Sikorze mówi się właśnie w środowisku filmowym, że przez całe życie kręci właściwie jeden film, ma bardzo malarski, charakterystyczny styl, zakładający pewną sztuczność świata przedstawionego i geometryczną kompozycję, specyficzny sposób narracji.

- To jest bardzo ważne, żebyśmy się dogadali, jak robimy tę scenę - mówi Izabella Cywińska - mamy trzy rzeczy do opowiedzenia.

- Chcemy powalczyć o końcówkę rynny, aktorski plan musi być krótszy - kontynuuje operator. - Proszę pomalować rynnę. Czy uda się zlikwidować te zajączki na ścianie? - Sikora pyta siedzącego za kamerą szwenkiera.

- Dlaczego zdejmujecie zajączki z tego muru? - niecierpliwie się Cywińska patrzy w monitor - Chcę mieć te zajączki!

- Uwaga, ujęcie! Proszę na pozycję! Proszę o ciszę! - krzyczy kierownik planu.

Kamera! Akcja!

- Karolinko, bardziej środkiem schodów musisz iść! Zrobimy dubla, bo zgubiłaś rytm.

- Kamera! - krzyczy drugi reżyser Krzysztof Zbieranek.

Karolina posłusznie zbiega po schodach. Kolejny dubel. I wreszcie pada: „Światnie! Po wyjściu! Przystawiamy się na jazdę”. Do Izabelli Cywińskiej podbiega pani z gęstniejącego tłumu obserwujących.

- Pani, ja tu widziałam piętnaście biegnąć tej Karolinki! Przedostatnie było najlepsze.

- To teraz rozumie pani, jaka to trudna praca - odpowiada reżyser.

Joanna Bogacka po raz kolejny próbuje scenę przed ośrodkiem zdrowia. Karolina i Iwona usiłują wtaszczyć wózek na schody.

- Stop! Kółka są źle ustawione - przerywa reżyser. - Nie chcę opowiadać o wózku.

- Co jest przedmiotem ujęcia? - pyta drugi reżyser.

- Kółka - odpowiada Cywińska. I krzyczymy: - Proszę nic nie zmieniać w jej wyglądzie!

Grupa charakteryzatorów korzystając z przerwy jednak posłusznie podchodzi do Iwony, czyli Fridy. Cofają się. Kilkanaście osób z obsługi technicznej ustala szczegóły wnoszenia wózka. Do mnie przysiadła się mały jasnowłosy chłopiec. To 8-letni syn operatora - Łukasz

- Będę dzisiaj grał - mówi.

Opowiada, że tato często zabiera go na plan filmowy. Przyznaje, że trochę się nudzi, ale jak był młodszy, to nudził się bardziej. Jak dorosnie, to nie chce pracować w filmie, będzie piłkarzem. Mówi, że już teraz strzela karne jak Żurawski. Lubi robić zdjęcia i najchętniej zrobiłby je Karolinie, ale najbardziej lubi Hanke.

- Chodź zaprowadzę cię do Hanki, ona jest fajna - mówi.

Hanna Śleszyńska siedzi na ławce przy „wozie-garderobiarni”. Jest już w kostiumie.

- Grasz główną rolę Hanki? - pyta Łukasz.

- Tu nie ma głównych ról - śmieje się Hanka Śleszyńska.

HUWALDOWA

Frida!
(poprawia się)
Franiu! Nie tak szybko! Stań na chwilę!
(po-niemiecku)
Stań!

JÓZIA

(szepcze do Gieni, która zagapiła się na wózek)
Ukłoń się! To pani Huwaldowa! Z bardzo dobrej rodziny.

Gienia dyga dzieciennie, spogląda z zainteresowaniem

HUWALDOWA

(robi przyjazny gest)
O! Jak miło znów panią widzieć! A kto to, córeczka?
(robi gest w stronę Gieni)

JÓZIA

Nie, to siostrzenica.

HUWALDOWA

O, to przyjemnie.
(do Fridy po niemiecku)
Stań! Zatrzymaj się!
Wózek staje. Huwaldowa wyciąga do Gieni rękę nie spuszczać z niej oczu. Gienia sztywna, onieśmielona, dyga jeszcze raz, wyciąga do kobiety rękę.

HUWALDOWA (cd.)

Jaka ciekawa buzia. To przyjemnie mieć taką siostrzenicę.

JÓZIA

Zabrałam ją stamtąd, bo wie pani, tam by się zupełnie zamro-wała.

HUWALDOWA

A co, nie ma rodziców?

JÓZIA

To długa historia.

Przystawiamy się na jazdę!

- Państwo statystki, prosimy na plan! - krzyczy drugi reżyser.

- Jak ja będę wyglądała w tej chustce? - martwi się starsza pani. - Jak mnie babki z klubu seniora zobaczą!

- Genialnie pani wygląda, genialnie - uspokaja Cywińska. - Najpierw proszę pana z nogą i kulą. Czy pan ćwiczył chodzenie z kulą? - zwraca się do mężczyzny w stroju wojskowego, z obandażowaną nogą. Jest na planie z żoną Basią i 3-letnią córeczką Nattalką, które też są statystkami.

- Mieszkamy w Kłodzku - mówi Basia - Przyjechała do nas pani Marzenka i szukała



Izabella Cywińska w rozmowie z aktorkami - Iwoną Wszółek i Joanną Bogacką.

Adam Sikora

- Druga część serialu „Boża podszewka” jest odmienna w warstwie literackiej i wizualnej od części pierwszej. Scenariusz drugiej części złożony jest z elementów kontrastujących ze sobą - z jednej strony pokazywać będziemy świat Wschodu, świat Maryśki, która na Wschodzie pozostała, świat, który ma cechy podobne do tego z pierwszej części. Jest to świat bardzo dramatyczny, oparty na bliskim związku pomiędzy człowiekiem a naturą. Będziemy się starać, aby emocje i doznania bohatera były wyrażone w dużej mierze poprzez zderzenie z naturą, z pejzażem. Maryśka jest nieustannie w drodze. I ten właśnie świat zderzony jest zupełnie z innym, takim trochę jak z kina czeskiego, ze światem oswojonym, do którego przyjeżdżają ci ludzie ze Wschodu, wchodzi w zupełnie inną rzeczywistość, inne domy, otoczeni są zupełnie innymi przedmiotami. I jakby ten świat materii, przedmiotów, domów wymusza na nich inne zachowania, powoduje ich przemianę.

Podpatrywanie historii

Rozmowa z Izabellą Cywińską

- „To zbezczerzenie wileńskich tradycji, chory erotyzm, serial szarga i opluwa wartości polskiego narodu” - z jednej strony takie właśnie opinie pojawiły się po emisji pierwszej części serialu „Boża podszewka”. A z drugiej strony dostawała pani niezliczone ilości listów z gratulacjami i podziękowaniami. Żaden chyba polski serial nie wzbudził tylu emocji, tak skrajnie przeciwstawnych opinii. Jak teraz, po sześciu latach od pierwszej emisji serialu i w momencie, kiedy rozpoczyna pani realizację drugiej części „Bożej podszewki”, ocenia pani tę burzę, którą film spowodował?

- Odpowiem pani anegdotą. Któregoś dnia spotkał mojego męża pewien Wilniuk i po pierwszej emisji „Bożej podszewki” mówił mi jak głęboko jest oburzony, jak głęboko dotknięty tym filmem. Odsądzał mnie od czci i wiary. Kiedy była druga emisja, znowu zaczął mojego męża i stwierdził: „Widzi pan, jak dobrze, że pana żona posłuchała nas i zrobiła zmiany w filmie. No, teraz jest bardzo dobrze”.

- Czy scenariusz drugiej części serialu powstał również na podstawie prozy Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz?

- To są żywe osoby, wzięte z prozy Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz, które przywołałyśmy do życia filmowego sześć lat temu. W tej chwili one żyją dalej. Natomiast ich sprawy, ich perypetie są już inne. Teresa napisała wspaniałe dialogi do scen, które są wzięte z pamiętników z Karty, z różnych autentycznych dzienników i wspomnień.

- Czy zatem, podobnie jak w pierwszej części filmu, możemy spodziewać się kina akcji wewnętrznej?

- Ta druga część jest bardziej potoczna, jest więcej akcji, bo czasy są inne. Te cztery lata, o których opowiadamy, 1945-1948, zmuszają bohaterów do intensywnego przeżywania. Jedna bohaterka Maryśka, która została na Wschodzie, męczy się z tym światem okrutnym, przerażającym, traumatycznym. Wciąż wierzy, że tylko dobrem można zwyciężyć zło. Przez cały czas jest w drodze do córki i wierzy nieprzerwanie, że jeżeli okaże komuś dobro, to ktoś inny gdzieś tam daleko też tak samo traktować będzie jej córkę, a ktoś inny pomoże jej wrócić do córki. Natomiast tu, po tej stronie, gdzie siedzimy, czyli w Borowie Śląskim na ziemiach zachodnich, które są w porównaniu z tym Wschodem jak raj - w sensie cywilizacji i architektury - tu właściwie też mamy do czynienia z przerażającymi doświadczeniami bohaterów, które są związane z postępującą degradacją systemu, bo są to przecież początki PRL-u w związku z tym wymagają nieustannej wiary w Dzierżyńskiego i komunizm. W związku z tym te lata dla młodej Gieniusi - bowiem jej oczami widzimy świat - są czasem nieustannej konfrontacji różnych postaw. Ciotki są bardzo konserwatywne, myślą podobnie jak ludzie na Wschodzie, bezustannie czerpią z doświadczeń przedwojennych. A ukochany Gieniusi jest zetwuemowcem niezwykle zaangażowanym w budowę nowego życia. I jest też pani Huwaldowa - znakomita osoba, dzięki której można wiele zrozumieć, która koryguje sposób myślenia młodzieńczej dziewczyny.

- Czy bohaterowie „Bożej podszewki” nadal nie będą reprezentantami pewnej klasy czy środowiska, czy nadal będą żyć jakby sami dla siebie, poruszając się po prywatnych orbitach?

- W dalszym ciągu deklasaacja. Bo gdyby oni zostali w Juryszkach, to myślę, że te dzieci, synowie poszliby w górę. A tutaj nie. Zobaczymy ludzi, którzy przyjechali na ziemię zachodnie i schłopieli do końca, jak Bogdan na przykład. A jego żona z kolei poszła w „urzędniczki” i ma romans z burmistrzem. Czyli dzieje się wszystko to, czego Polacy doświadczali w tamtych latach, co zrobili z Polakami tamte czasy. Bohaterowie nie tylko zmieniają miejsce pobytu, zmieniają też swój status społeczny. Niektórzy idą do przodu, a niektórzy się cofają.

- Jaką rolę wyznaczyła pani Historii w drugiej części serialu?

- Historia jest wciąż podpatrywana.

Kocham każdą rolę

Rozmowa z Joanną Bogacką

- Przygotowując się do roli w „Szarym aniele” w teatrze Atelier w Sopotcie zdradziła pani w pewnym stopniu tajemnicę warsztatu, mówiąc w jednym z wywiadów, że przed premierą zaniedbywała się pani celowo, że chciała pani wyglądać na bardziej zmęczoną, „zapadniętą w sobie” - jak pani to określiła. W jaki sposób zatem budowała pani postać starej profesor Huwaldowej w serialu „Boża podszewka”?

- Zanim przyjechałam na plan grałam w „Komunikacji świni” w teatrze Atelier. I nie będę ukrywała, że też się zapadałam. Mimo że zawsze twierdziłam, że role, które gram nie mają wpływu na to, co robię. Ale w takim wypadku, kiedy gram zniszczoną ogromnymi przeżyciami kobietę, trudno żebym miała wtedy taką dużą adrenalinę na życie. Zapadałam się, aż na końcu prób Andre Hübner-Ochodlo powiedział: „Wiesz, ty tak mizernie wyglądasz, że mi się tu wszyscy martwimy, żebyś zawału nie dostała” (śmiech). Ale ja już wtedy cały czas podświadomie pracowałam na tę rolę w filmie. Tego po prostu nie da się tak „na pstryk” zrobić, gdzieś to musi mieć swój rozbieg. Być może inni aktorzy potrafili się tak po prostu przestawić, ja nie. Zwłaszcza kiedy gram stare kobiety, to łapię się na tym, że jakiś czas przedtem stałam się inna, taka niechlujna, do wielu rzeczy nie przywiązuję wówczas uwagi. To, co właśnie ma w sobie Huwaldowa, którą gram. Nie, ona nie jest niechlujna, to jest złe określenie. Po prostu miała tak silne przeżycia, że to wszystko, co jest związane z jej życiem codziennym, nie liczy się, nie jest istotne. Huwaldowej tylko dlatego nie wieziono na Syberię, bo przeszkodą stał się jej wózek inwalidzki.

- Co pani czuje do tej postaci?

- Kocham każdą rolę, którą gram. Mam taką zasadę, wydaje mi się, że to jest dobra zasada, uważam bowiem, że to, co gram, jest najlepsze, fantastyczne, znakomite. Obojętne, czy to już mały epizod, czy wielka rola nie mam tzw. zazdrości. Są aktorzy, którzy coś grają, ale wciąż myślą „O Boże! Ale ja bym zagrała tamtą rolę!”. Ja się szcpiam z rolą, nad którą pracuję. Utożsamiam się z nią w jakiś sposób.



Od lewej Geniusia (Karolina Gruszka), Huwaldowa (Joanna Bogacka) i Frida (Iwona Wszofek). Wózek pcha reżyser Izabella Cywińska.

bezrobotnych, którzy chcą zagrać w filmie, no to się zgłosiłiśmy.

- Ta noga jest ucharakteryzowana zbyt teatralnie - twierdzi Cywińska. - Proszę to poprawić.

Troje charakteryzatorów na nowo bandażuje nogę statysty.

Stop!

- Pokaż szerzej! Jeszcze szerzej, pokaż dom - krzyczy operator.

Thum gapiów stale się powiększa, dołączyła elegancka pani w białym kapeluszu, policjant, rodzina z trójką dzieci, panie z pobliskiego ośrodka Funduszu Wczasów Pracowniczych Storzycy.

- Który to jest reżyser?

- Na pewno ten w zielonej czapce....

„Ten w zielonej czapce” to Wiesław Kardaś - kierownik planu. Mówi, że realizacja drugiej części „Bożej podszewki”, obejmująca będzie ponad 140 dni zdjęciowych. Teraz, przez 50 dni, kręcone będą plenery, a na przełomie stycznia i lutego planowane są wnętrza. Zdjęcia odbywać się będą w Polanicy, Bystrzycy Kłodzkiej, Kłodzku, Warszawie i jej okolicach. Realizacja pierwszej części serialu trwała ponad trzy lata, obejmowała 208 dni zdjęciowych, wzięło w niej udział blisko 300 aktorów. W przerwie między ujęciami Basia statystka karmi piersią dziecko. Pyta stojącego obok mężczyznę ubranego w pumpki i kaszkiet:

- A pan co jest, osoba czy tylko mieszkaniec?

- Nie, pan chyba będzie miłością tej dziewczyny - odpo-

Hanna Śleszyńska

- Jadąc na plan patrzyłam na mijane domy i zastanawiałam się, jak ci ludzie ze Wschodu przyjeżdżali tutaj i znajdowali wszystko takie obce, takie inne. Jest taka scena, którą będziemy kręcić zimą, że wchodzimy do domu i znajdujemy wszystko tak, jakby ludzie tu mieszkający dopiero wyszli - pościel na łóżku, kapcie, bieliznę w szafie. Tak po prostu. Wchodzimy w miejsce, które komuś było bardzo bliskie i zakochuje się. Ale muszę przyznać, że Józia dość dobrze znosi te zmiany. Szybko wchodzi w ten świat. Przywozła krowę, rozstawiła sprzęty. Jest dzielna, radzi sobie. No i zachowuje się...

wiada pani w średnim wieku, która wczoraj była statystką, a dzisiaj od rana przygląda się realizacji. Po obiedzie ekipa przenosi się na cienistą ulicę w starej części miasta. Nowi statysty, mnóstwo rekwizytów - wózek pełen „wyszabrowanych” przedmiotów - dywany, srebrne patery, zegary, teczki, rowerek dziecięcy, wózek dla lalek, koszyki z wysypującymi się kartoflami... Nagrywana będzie kolejna scena.

Cisza na planie!

Kolejny dubel. Aktorki po raz kolejny odgrywają scenę powitania na ulicy. Towarzyszą im „przechodnie” - ulicą idzie ciągnąc wózek z wyszabrowanymi rzeczami radziecki żołnierz, za nim jedzie na rowerku chłopiec w krótkich spodenkach (to syn operatora - Łukasz), na drugą stronę ulicy przechodzi kobieta z dziewczynką prowadzącą wózek dla lalek. Kilkadziesiąt osób obserwuje pracę ekipy.

- Pan jest stąd? Z Polanicy?

- pytam stojącego obok starszego pana w niebieskiej koszuli.

- Nie. Jestem z Kłodzka.

Okazuje się, że pan Eliasz przyjechał do Kłodzka w 1945 roku z Włodzimierza Wołyń-

skiego. Jego rodzina przeżyła pogromy na Wołyniu.

- Wie pani, to było niewiarogodne. Przez tyle lat mieszkaliśmy obok siebie, ja miałem wielu sąsiadów Rosjan, Żydów, Ukraińców i nigdy nie było między nami żadnych kłótni, niesnasek. A potem działały się sceny jak z piekła. Rzezie, pogromy. Mój 15-letni wówczas brat uciekł przed Ukraińcami na wieś pod Włodzimierz i już nigdy nie wrócił. Musieli go tam dopaść. Nie zobaczyliśmy już go ani żywego, ani martwego. Moja matka już nigdy nie była taka jak dawniej. Na naszych oczach sąsiad Ukrainiec zabił swoją żonę, tylko dlatego, że była Polką.... Nie mogę o tym mówić. Trzy razy byłam jedną nogą na tamtym świecie. Niemcy wywieźli nas do Prus Wschodnich, potem ja trafiłam do Rzeszy, pracowałam w fabryce. Mój brat zginął w obozie. Kiedy wojna się skończyła, wróciłem do Polski. Mogłem jechać do Kanady, ale chciałem odnaleźć swoją matkę i rodzeństwo. I tak trafiliśmy do Kłodzka. Pani, co tu się działo w 45-tym... Miałem wtedy 20 lat. Szaber, gwałty, morderstwa... Znowu piekło. Niemców grabili, mordowali. Oni uciekali,

zostało ich niewiele. Dlaczego zostali? No, były już małżeństwa mieszane, a niektórzy po prostu nie byli w stanie chyba stąd wyjechać, tu się urodzili, nie pomni.

- Czy czuje pan nienawiść do Ukraińców i Niemców? - pytam.

- Pan z rowerem! Gdzie jest pan z rowerem? - krzyczy kierownik planu.

Jestem - pan Eliasz okazuje się być kolejnym statystą na planie „Bożej podszewki” Odchodząc mówi: Nie, nie czuję już nienawiści do Ukraińców i Niemców... Wie pani, my żyliśmy wszyscy w zgodzie we Włodzimierz... Dopiero wojna zburzyła nasz świat.

- Uwaga! Ujęcie!

Tekst i zdjęcia Joanna Strzemieczna-Wielczyk
TVP 3 Gdańsk

Gienia idzie ulicą Borową.
Z zamyślenia wyrwa ją wotanie.

HUWALDOWA
Gieniu! Gieniu! Pomóż nam!

Gienia podbiega, pomaga Fridzie wtaszczyć wózek Huwaldowej na schody przychodni lekarskiej.

HUWALDOWA
Czy możesz poczekać ze mną u lekarza?

GIENIA
(niepewnie)
Tak.

HUWALDOWA
To pyszn! Zwolnimy Fridę.
(mówi po niemiecku)
Frida, wracaj do domu. Gienusia mnie przywiezie.